

Zygmunt Wojciechowski, *Kronika Toruńskiej Elektrowni, Gazowni i Tramwajów: Od początku do lat 30. XX wieku*, Polskie Zrzeszenie Inżynierów i Techników Sanitarnych, Oddział Toruń, Toruń 2020, ss. 176

Jednym z najważniejszych objawów wkroczenia nowoczesnej cywilizacji technicznej w życie miast XIX w. i początków XX w. było pojawienie się komunalnych zakładów użyteczności publicznej: gazowni, tramwajów, a przede wszystkim elektrowni, której rola okazała się szczególnie ważna. To właśnie one dały początek przedsiębiorstwom, bez których i dziś nie byłibyśmy w stanie normalnie funkcjonować. Z tego względu badanie historii tych komunalnych zakładów jest niezmiernie ważne dla zrozumienia początków i wciąż rosnącego wpływu nowoczesnej cywilizacji technicznej na funkcjonowanie ludzkości.

W Polsce tematyka ta nie jest zbyt popularna, z tym większą satysfakcją można odnotować wydanie nowej pozycji z tej dziedziny: 176-stronicową edycję maszynopisu autorstwa inż. Zygmunta Wojciechowskiego (1880–1946) pt. *Kronika Toruńskiej Elektrowni, Gazowni i Tramwajów: Od początku do lat 30. XX wieku*. W latach 1922–1927 autor był kierownikiem działu instalacji elektrowni miejskiej, w latach 1927–1938 kierownikiem ruchu elektrowni, a od 1938 r. zastępcą dyrektora tych przedsiębiorstw, pozostających od 1926 r. pod wspólną dyрекcją. Pełnione funkcje uwiarygodniają tekst. Książka została wydana przez Polskie Zrzeszenie Inżynierów i Techników Sanitarnych, Oddział Toruń przy współpracy z Archiwum Państwowym w Toruniu. Koncepcję książki i redakcję tekstu źródłowego wykonał Robert Kola.

Maszynopisy ów, znajdujący się w zasobach Archiwum Państwowego w Toruniu, stanowią cenny materiał do dziejów komunalnych przedsiębiorstw miejskich Torunia od początku ich funkcjonowania aż do 1938 r., do kiedy to kronika została doprowadzona. Ma formę oprawionego poszytu liczącego 358 kart, oprócz tekstu na tekturowych kartach wklejono i ręcznie podpisano fotografie.

Kronika podzielona jest na trzy części, odpowiednio dla elektrowni, tramwajów i gazowni. Część o elektrowni ma też osobno opisany dział liczników przez ich kierownika, Wacława Fabiszewskiego, a część dotycząca tramwajów została wzbogacona referatem o budowie torów na nowym moście drogowym. Ta ostatnia część jest przedrukiem artykułu Wojciechowskiego z „Przeglądu Elektrotechnicznego” (1934, nr 9). Część o gazowni jest wzbogacona o referat inż. Teodora Piotrowskiego, kierownika gazowni, w sprawie budowy nowej gazowni. Kronika ma formę kalendarium, w którym podawano z podziałem na poszczególne lata najważniejsze wydarzenia związane z życiem tych przedsiębiorstw, takie jak inwestycje, budowę nowych budynków, instalację nowych maszyn, rozbudowę sieci elektrycznej, tramwajowej i gazowej, remonty, ale też wyniki eksploatacji. Są to szczególne i wiarygodne dane techniczne, które Wojciechowski czerpał z oficjalnych sprawozdań.

Z tego kalendarium wynika, że elektrownię wybudowano w latach 1898–1899 dla celów oświetleniowych. Początkowo była ona wyposażona w dwie maszyny parowe o mocy po 250 KM oraz prądnice prądu stałego, a sieć oświetleniowa o napięciu 220 V miała umożliwić jednoczesne działanie 3000 żarówek węglowych o łącznej mocy 150 kW. Krótkie zapisy z tego okresu nie pozwalają jednak na wytworzenie sobie w miarę pełnego

obrazu tej elektrowni. Wobec rosnącego zapotrzebowania na energię elektryczną elektrownię rozbudowywano, np. w 1906 r. dobudowano na podstacji Międzyzmurze prądnice o mocy 84 kW sprzężoną z silnikiem gazowym Deutza o mocy 130 KM. Powiększano też pojemność baterii akumulatorów. W 1912 r. nastąpiła duża zmiana, oddano do eksploatacji nową elektrownię, ale już prądu przemiennego trójfazowego, wyposażoną w dwie maszyny parowe po 500 KM i 150 obr./min sprzężone bezpośrednio z generatorami o mocy 415 kW, napięciu 6150 kV i o częstotliwości 50 Hz. Do zasilania sieci tramwajowej służyły dwie prądnice prądu stałego o mocy 150 kW 550 V. W trakcie I wojny światowej elektrownię nadal rozbudowywano, w 1916 r. dobudowano turbozespół o mocy 1000 kW.

Po zakończeniu I wojny światowej w ciągu 1920 r. ukonstytuowała się Komisja Likwidacyjna byłego Zaboru Pruskiego, która objęła zarząd nad elektrownią. W pierwszych latach po wojnie nie poczyniono nowych inwestycji, doszło natomiast do dwóch przykrych incydentów. W 1922 r. pierwszy powojenny dyrektor elektrowni Stefan Nowicki został aresztowany za łapówki, a w 1925 r. popełnił samobójstwo radca inż. Zborzil, wyznaczony przez Zarząd Miasta Torunia na decernenta (decydenta) w sprawach elektrowni, tramwajów i gazowni. Nowe kierownictwo jednak szybko opanowało sytuację, w 1925 r. wyprodukowano największą, jak dotychczas, ilość energii elektrycznej w roku, 3 678 352 kWh. Dzięki naprawie kotłów i rur parowych i korzystaniu z lepszych gatunków węgla zmniejszono też zużycie węgla na kWh z 1,88 kg w 1924 r. do 1,55 kg w 1925 r. Wobec rosnącego zapotrzebowania na energię elektryczną podjęto ważną decyzję, by zamiast kosztownej budowy w Toruniu nowej elektrowni przyłączenie już istniejącej, linią wysokiego napięcia, do wodnej Pomorskiej Krajowej Elektrowni w Gródku, która podjęła się wybudowania linii oraz stacji transformatorowych. W 1927 r. po ukończeniu budowy linii 60 kV łączącej Gródek z Toruniem rozpoczęła się dostawa energii elektrycznej z Gródka. Linią 15 kV przyłączone zostały do toruńskiej elektrowni miasta: Aleksandrów Kujawski i Ciecchocinek. W następnych latach rozbudowywano sieć miejską, przechodząco z prądu stałego na prąd przemienny. W *Kronice* szczegółowo podano, ile w danym roku ułożono metrów bieżących kabli, ile kilogramów miedzi zużyto, ile wybudowano linii napowietrznych, stacji transformatorowych itp., jakie i gdzie przeprowadzono remonty. W 1936 r. zakupiono silnik Diesla o mocy 680 KM (który można było uruchomić w ciągu kilku minut) do zespołu prądotwórczego umożliwiającego szybkie wytwarzanie energii elektrycznej. To rezerwowe źródło zasilania umożliwiło zredukowanie do minimum przerw w zasilaniu odbiorców szczególnie ważnych, jak szpitale, dworce kolejowe itp., w przypadku awarii źródła podstawowego, np. przerwy połączenia z Gródkiem. Ciekawostką, która wynika z życiorysu prof. Ludwika Ebermana¹ jest fakt, że konstruktorem silników Diesla do niemieckich i austriackich łodzi podwodnych z okresu I wojny światowej był Ludwik Eberman, który od 1910 r. pracował w zakładach MAN w Augsburgu, a w latach 1918–1938 kierował Katedrą Budowy Silników Tłokowych Politechniki Lwowskiej.

W *Kronice* omówiono działalność ważnego dla elektrowni Działu Licznikowego, jego zadania, skład, sposoby legalizacji i naprawy liczników. W 1927 r. elektrownia otrzymała od Głównego Urzędu Miar koncesję na naprawę i legalizację liczników.

1 *Politechnika Lwowska 1844–1945*, red. R. Szewalski i in., Wrocław 1993, s. 334.

Drugim tematem *Kroniki* są tramwaje. W 1891 r. pojawił się w Toruniu tramwaj konny, a uruchomienie tramwaju elektrycznego odbyło się w 1899 r. Od 1891 r. pojawiają się w książce informacje o: eksploatacji tramwajów, ilości przewiezionych pasażerów, długości linii, wykonywanych pracach na torach i wprowadzanych udoskonaleniach wozów tramwajowych. W 1920 r. Tramwaje Miejskie przeszły pod wspólny zarząd z Elektrownią Miejską. Pierwsze powojenne zapisy w *Kronice* pojawiają się w 1924 r. Od 1925 r. w miejsce ruchu 15-minutowego wprowadzono 7,5-minutowy. Dalsze zapisy dotyczą napraw i zakupów taboru, przede wszystkim jednak dotyczą linii tramwajowych, budowy nowych, poprawy stanu torowisk. Wprowadzano, gdzie się tylko dało, linie dwutorowe. Powstawały też ulice z wydzielonymi torowiskami, z jezdniami po obu stronach, co nie tylko usprawniało komunikację, lecz nadawało Toruniowi wielkomiejski charakter. Nie było w tym nic dziwnego, bowiem Toruń w latach międzywojennych był stolicą województwa pomorskiego spełniającego szczególną rolę „okna na świat”, dzięki wybudowanemu portowi w Gdyni i linii kolejowej łączącej Śląsk z portem. Choć *Kronika* zawiera bardzo szczegółowe dane o wszystkich prowadzonych pracach to jednak brakuje w niej informacji o łącznej długości linii tramwajowych. Część tę kończy maszynopis artykułu Wojciechowskiego opublikowany w „Przeglądzie Elektrotechnicznym” (1934, nr 9). Autor przeprowadza w nim wszechstronne porównanie trakcji tramwajowej, trolejbusowej i autobusowej. Analiza ta posłużyła Wojciechowskiemu na uzasadnienie wprowadzenia komunikacji tramwajowej na jedyny wówczas w Toruniu most drogowy przez Wisłę.

Trzecim tematem *Kroniki* jest Gazownia Miejska wybudowana już w 1859 r., w centrum miasta przy ul. Franciszkańskiej jako własność miasta. Toruń liczył wtedy 15 tys. mieszkańców, a gazownia miała 800 konsumentów i zasilala 60 świateł ulicznych, ale w 1864 r. było już 2836 konsumentów i 168 świateł. W okresie I wojny światowej brak węgla utrudniał pracę gazowni. Po odzyskaniu niepodległości pierwsze wpisy do *Kroniki* pojawiają się w 1922 r. kiedy Toruń liczył 45 tys. mieszkańców i dotyczą długości sieci gazowniczej, ilości gazomierzy, zużycia węgla. Początkowo gazownia nie odczuwała konkurencji elektrowni, w 1931 r. produkcja osiągnęła 3 031 000 m³ gazu. W następnych latach produkcja malała. Przyczyną był zapewne ogólnoswiatowy kryzys gospodarczy, ale i w pewnym stopniu konkurencja wygodniejszego oświetlenia elektrycznego. W *Kronice* jest przeprowadzone ciekawe porównanie kosztów wytworzenia energii cieplnej:

1 kWh = 863 kalorii, koszt w najlepszym przypadku 15 groszy,

1 m³ gazu = 3800 efektywnych kalorii, koszt 12 groszy.

Przeprowadzona kalkulacja uzasadniała referat w sprawie budowy Nowej Gazowni, której przewidywana produkcja miała wynosić w 1935 r. 2 600 00 m³, a w 1945 r. 3 000 000 m³. W *Kronice* brak wiadomości o losach projektu, jednak według informacji z hasła Gazownia w Toruniu w Wikipedii można się dowiedzieć, że Nową Gazownię zlokalizowano na przedmieściach Torunia przy ul. Szosa Lubicka. Budowę rozpoczęto w 1938 r., a zakończył ją okupant w 1942 r.

Treść wzbogacają liczne fotografie, prezentujące dyrektorów i kierowników omawianych przedsiębiorstw, należące do nich budynki i ich wnętrza, maszyny i inne elementy infrastruktury zakładów, przeprowadzane roboty, używane tramwaje, zdjęcia grupowe personelu tramwajowego itp. Dodano do tego oryginalne wykresy obrazujące ilościowy rozwój wszystkich trzech zakładów.

W początkowym rozdziale *Kronika i jej Autor* Robert Kola ciekawie wyjaśnia genezę wydania Kroniki, ponadto omawia, na ile to możliwe, życiorys Wojciechowskiego, przedstawia m.in. informacje o studiach w Winthertur oraz jego działalność w okresie 1920–1939 w Toruniu. Wspominana również o działalności Wojciechowskiego na rzecz parafii Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Toruniu. Kola nie odnalazł żadnych informacji o jego losach w czasie II wojny światowej ani po niej. Podał jednak dokładną datę jego śmierci, niestety brak pochodzenia tej informacji, która mogłaby stanowić wskazówkę dla odtworzenia ostatnich lat życia Wojciechowskiego.

Krótki fragment obejmuje informacje o jego działalności społecznej. Można je uzupełnić na podstawie sprawozdań z „Przeglądu Elektrotechnicznego” z tego okresu. W książce podano, że w 1921 r. powstał Okręg Elektrotechników na Pomorzu. Sytuacja jednak przedstawiała się trochę inaczej. Pierwsze posiedzenie organizacyjne pomorskich elektrotechników odbyło się w Toruniu 18 lutego 1921 r. Wojciechowski w nim uczestniczył. Na posiedzeniu postawiono zwołać 27 lutego 1921 r. zjazd elektrotechników Pomorza do Torunia w celu powołania Koła Stowarzyszenia Elektrotechników Polskich (SEP) w Toruniu, ewentualnie na Pomorzu. Tę datę podaje się również jako początek działalności Koła Toruńskiego SEP. Na zjeździe postanowiono utworzyć dwa osobne koła lokalne w Toruniu i Grudziądzu, a sprawę ich połączenia w jeden „okręg” na Pomorzu postanowiono przedstawić Zarządowi Głównemu SEP. Czyniono próby powołania okręgu, jednak Zarząd SEP, stojąc na stanowisku, że w statucie SEP nie ma zapisu o zrzeszeniach terenowych nadrzędnych wobec kół, nakazał rozdzielenie okręgu na dwa niezależne koła, tak więc do oficjalnego powstania okręgu nigdy nie doszło.

Wojciechowski odegrał również rolę w przygotowaniach do niezwykle ważnego dla elektryków w tamtym czasie II Zjazdu Elektrotechników w Toruniu (1921 r.). Był członkiem Komisji Organizacyjnej przygotowującej zjazd, a podczas zjazdu był jednym z sekretarzy.

W książce jest kilka drobnych błędów, nie są one jednak istotne w jej odbiorze, np. przypis r ze strony 40 powinien raczej odnosić do strony 19, a nie 18, jak podano.

Należy zaznaczyć staranne i atrakcyjne wizualnie wydanie książki. Powstała wartościowa pozycja, nie tylko dla historii miasta Torunia, lecz też dla historii polskiej inżynierii miejskiej. Pozycję można traktować jako cenne wydanie źródłowe przydatne do napisania opracowań dotyczących elektrowni, gazowni i tramwajów w Toruniu. *Kronika* pokazuje, iż w okresie międzywojennym wszystkie te toruńskie instytucje, jak i Toruń jako stolica województwa pomorskiego rozwijały się. Stanowi ona również ciekawy materiał do analiz porównawczych stanu rozwoju przedsiębiorstw komunalnych Torunia z innymi miastami w danym czasie.

Jerzy Hickiewicz

Pracownia Historyczna Stowarzyszenia Elektryków Polskich w Opolu
ORCID 0000-0002-9194-4984

Piotr Rataj

Pracownia Historyczna Stowarzyszenia Elektryków Polskich w Opolu
ORCID 0000-0002-6211-0550

Przemysław Sadłowski

Pracownia Historyczna Stowarzyszenia Elektryków Polskich w Opolu
ORCID 0000-0002-8203-7995



Roman Duda, *Historia matematyki w Polsce na tle dziejów nauki i kultury*, Instytut Historii Nauki im. L. i A. Birkenmajerów PAN, Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR, Warszawa 2019, ss. 626

Z pewną nieśmiałością przyjąłem zaproszenie do napisania recenzji w czasopiśmie Instytutu Historii Nauki im. L. i A. Birkenmajerów PAN, bowiem jestem matematykiem, tylko okazjonalnie zainteresowanym historią swojej dyscypliny. Z autorem recenzowanej książki łączy mnie dziedzina badań matematycznych – topologia. Profesor Roman Duda uzyskał doktorat w 1961 r. na Uniwersytecie Wrocławskim pod kierownictwem wspomnianego wiele razy w książce prof. Bronisława Knastera, wybitnego przedstawiciela międzywojennej szkoły warszawskiej, po II wojnie światowej osiadłego we Wrocławiu. Prof. Duda od blisko pół wieku publikuje prace i książki poświęcone historii matematyki, głównie dotyczące matematyków działających w Polsce lub z nimi związanych. Omawiana książka stanowi podsumowanie i rozszerzenie dotychczasowej twórczości autora w zakresie historii matematyki. Nie sposób tego monumentalnego dzieła (626 stron) omówić w zwięzłej recenzji. Moim celem jest więc przedstawienie czytelnikowi, koncepcji książki, kilku uwag na bliższe mi tematy, a także propozycji dotyczących jej dalszego funkcjonowania jako ważnego źródła informacji o historii matematyki na ziemiach polskich.

Pozostając wierny tytułowi, z matematyczną dyscypliną, autor podzielił książkę na rozdziały chronologicznie omawiające kontekst historyczny kolejnych okresów od średniowiecza po „czasy po II wojnie światowej”, próbując miejscami sięgnąć niemal dnia pisania książki. Wydaje mi się, że sensowne byłoby zatrzymanie się np. na 1989 r., a najdalej symbolicznym 2000 r., ewentualnie omawiając późniejszy okres w innej, bardziej reporterskiej konwencji. Do pisania historii potrzebny jest dystans, także umożliwiający skomentowanie wpływu jaki osiągnięcia miały na naukę światową.

Po dziewięciu ściśle chronologicznych rozdziałach zakończonych próbą podsumowania (rozdz. X, razem 377 stron) następują rozdziały przekrojowe i dokumentacyjne. Rozdział XI to autorski wybór około 150 niezujących „znaczących matematyków polskich” w układzie chronologicznym od czasów najdawniejszych do „okresu po 1945 roku”. Każdy z nich ma krótką notkę biograficzną (czasem bardzo krótką) oraz informację bibliograficzną o pozycjach omawiających daną osobę lub jej dorobek.

W rozdziale XII autor omawia „ważniejsze książki matematyczne polskie”, ze szczególnym uwzględnieniem serii wydawniczych, monografii i podręczników akademickich. Należy zaznaczyć, że w matematyce współczesnej najważniejszą rolę odgrywają artykuły w czasopismach. Myślę, że bardzo interesujące byłoby zestawienie i omówienie, obok książek, „polskich” artykułów, które wywarły największy wpływ na rozwój matematyki.

Polskim czasopismom matematycznym poświęcony jest krótki rozdział XIII. Natomiast liczący ok. 50 stron rozdział XIV to przewodnik bibliograficzny, w którym autor zestawił „dane bibliograficzne ważniejszych publikacji polskich i obcych, mających związek z dziejami matematyki polskiej i kultury matematycznej w Polsce”. Układ tego ogromnego rozdziału jest dość skomplikowany – jest on podzielony na sekcje według charakteru/

tematyki źródła. Ponieważ sama koncepcja może okazać się interesująca dla innych autorów przytaczam ich tytuły:

1. archiwa, bibliografie, słowniki i encyklopedie;
2. edukacja, czyli struktury szkolne, uczelnie i nauczanie;
3. dzieje nauki i kultury, organizacje naukowe, towarzystwa i zjazdy naukowe;
4. dzieje matematyki polskiej, czyli omówienia syntetyczne i analityczne, matematyka polska w czterech podstawowych okresach historycznych, opracowania szczegółowe dorobku w różnych dziedzinach matematyki, kilka problemów szczególnych;
5. materiały osobiste matematyków, czyli wspomnienia, listy i wywiady.

Rozdział ten zawiera mnóstwo interesujących informacji, można by też do niego niejedno dodać, jednak jest bardzo trudny w nawigacji. Zarówno korzystanie z tego rozdziału, jak i lekturę innych bardzo utrudnia brak dostatecznych interlinii między akapitami, brak list numerowanych lub punktowanych – generalnie zbyt duża gęstość tekstu.

Rozdział XV to interesujące aneksy. Ciekawym materiałem do refleksji będzie lista przedmiotów matematycznych prowadzonych na polskich uniwersytetach w roku akademickim 1930/1931, a także informacje o doktoratach i habilitacjach z matematyki w całym okresie międzywojennym na Uniwersytecie Warszawskim, Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie i Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie.

Ostatni rozdział XVI, liczący 46 stron, to 6 indeksów, ułożonych według różnych kryteriów osobowych, geograficznych, pojęć matematycznych, organizacji itp. Ostatnia sekcja to spis 97 ilustracji oraz 11 ramek z reprodukcjami fragmentów ważnych tekstów. Przytaczam te liczby, żeby uzmysłowić czytelnikowi recenzji skalę omawianego dzieła.

W całym tekście książki występuje wiele odsyłaczy w formie „→ XIII.3”. O ileż łatwiej byłoby trafić we wskazane miejsca, dysponując wersją elektroniczną z wewnętrznymi linkami. To samo odnosi się oczywiście do mnóstwa informacji listowanych w długich wykazach. Niestety, w książce zabrakło jednolitej bibliografii. Odsyłacze bibliograficzne są podawane w przypisach, z dalszymi odsyłaczami do rozdziałów.

Choć rozdziały I–IV mają charakter „narracyjny” i wiele fragmentów dobrze się czyta, to książka ma też wielki walor encyklopedyczny. A czas (wyłącznie) papierowych encyklopedii minął. Książka prof. Dudy w wersji „z informatyzowanej” byłaby o wiele bardziej użyteczna i oczywiście miała szerszy zasięg. Wróć do tego tematu na zakończenie recenzji.

Część narracyjną przeczytałem z wielkim zainteresowaniem i wiele się z niej dowiedziałem. Należy zauważyć, że proporcje między tłem ogólnohistorycznym a informacjami dotyczącymi bezpośrednio matematyki i matematyków zmieniają się wraz z przybliżaniem do czasów obecnych. Omawiając okresy od I wojny światowej po współczesność autor poświęcił osobne rozdziały tłu historycznemu i informacjom o matematyce, wyodrębniając jako podrozdziały omawianie jej poszczególnych działów.

Do omówienia tła w XX w. nasunęło mi się kilka uwag. Nie został dostatecznie uwytklony antysemityzm w okresie międzywojennym jako istotny czynnik blokujący kariery matematyków. Znajdowali zatrudnienie np. w Wolnej Wszechnicy, czyli instytucji prywatnej, nie mając szans na posadę w państwowej uczelni. Nie sposób pominąć poparcia Sierpińskiego dla *numerus clausus* ani okoliczności, w jakich Samuel Dickstein zakończył wykłady na UW.

Wspomniane bliskie kontakty polskich i rumuńskich matematyków były pochodną ówczesnej polityki zagranicznej państwa. Kilkrotnie wspomniany jest antypolonizm Ukraińców we Lwowie, ale czytelnik może nie wiedzieć o akcjach polonizacyjnych i „katolicyzacyjnych” na środkowo-wschodnich obszarach II RP oraz stosunku administracji do ludności miejscowej, które mogły być w tle niechęci Ukraińców, podsycanej przez okupantów. Wspominając, że Stefan Banach i inni matematycy podczas wojny karmił wszy, należało wyjaśnić, że nie była to forma poniżenia, lecz ratowania polskich intelektualistów przez wielkiego patriotę prof. Rudolfa Weigla, na którego fachowej wiedzy w zakresie szczepionki na tyfus zależało niemieckiemu okupantowi. Autor niepotrzebnie używa określenia Związek Sowiecki, podczas gdy oficjalna nazwa tego kraju używana w Polsce brzmiała Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich (ZSRR) – powinien być co najmniej odpowiedni przypis. Podobnie tytuł podrozdziału *Komunistyczna reforma nauki* jest niefortunny i niepotrzebnie emocjonalny. Pewne skróty myślowe zrozumiałe dla starszych pokoleń mogą być bulwersujące dla młodszych. Pisząc o „masowych emigracjach «syjonistów»”, warto co najmniej w przypisie wyjaśnić, skąd bierze się to określenie, a może nawet szerzej omówić jako element tła antysemicką akcję 1968 r. W kilku innych miejscach dotyczących czasów mi bliższych miałem wrażenie, że używane określenia (np. „Ziemie Odzyskane” czy „repatriacja”) mogą być niezrozumiałe dla młodszych pokoleń, ważnych adresatów tej książki.

Zabrakło także szerszego tła wspomnianej krótko marginalizacji Polskiego Towarzystwa Matematycznego w okresie PRL, które podzieliło los innych towarzystw naukowych, poddanych kuratelii PAN. Jeszcze w latach dwutysięcznych PTM było formalnie reprezentowane w Europejskim Towarzystwie Matematycznym przez PAN. Wydaje mi się, że większą uwagę warto było poświęcić genezie i konsekwencjom rejsu statkiem „Mazowsze” na Międzynarodowy Kongres Matematyków (ICM) do Helsinek w 1978 r. Był to ważny element starań o organizację Międzynarodowego Kongresu Matematyków (ICM’82), który odbył się z powodu stanu wojennego w 1983 r. i stanowił niewątpliwie jedno z największych osiągnięć PTM, a przynajmniej realizowanych pod jego szyldem. Jedynie wzmianka została poświęcona drugiemu najważniejszemu wydarzeniu międzynarodowemu w historii polskiej matematyki: Szóstemu Europejskiemu Kongresowi Matematycznemu w Krakowie w 2012 r. To być może kwestia zbyt krótkiej perspektywy czasowej.

W rozdziale II.5 poświęconym okresowi od XVI do XVIII w. uderzyły mnie zdania, które mogłyby być zastosowane także do okresów bliskich współczesności.

Niepokojącym natomiast symptomem był brak recepcji w Polsce nowych idei z Zachodu, w tym rodzącej się tam algebry i postępów w rachunku nieskończoności. Nie było też widać większego zainteresowania rozważaniami teoretycznymi. Zrazu mało widoczne, opóźnienie matematyki w Polsce w stosunku do Zachodu będzie w następnych wiekach narastać na co decydujący wpływ będą miały wydarzenia historyczne, których skutkiem był zmierzch potęgi, a potem upadek państwa (s. 69).

Nawet wielki sukces polskiej szkoły matematycznej nie polegał przecież na podjęciu wyzwania w ówczesnym głównym nurcie matematyki, lecz wymyśleniu nowej tematyki, która na jakiś czas do tego głównego nurtu weszła, a polska matematyka w niej znacznie dłużej pozostała. I tak jak przed stuleciami, wpływ na to z pewnością miało wydarzenie historyczne, jakim była II wojna światowa. Nieliczni wciąż aktywni liderzy przedwojennej polskiej szkoły podjęli świadomą decyzję kontynuowania programu sprzed 1939 r. i tu

znów, jak przed wiekami, ofiarą padła algebra. Pech chciał, że druga połowa XX w. to okres tryumfu algebraizacji matematyki, tak jak na w pierwszej połowie językiem matematyki stała się teoria zbiorów. W tym kontekście warto przytoczyć wspomnienie Samuela Eilenberga – zapewne najwybitniejszego wychowanka szkoły warszawskiej – o jego współpracy z Karolem Borsukiem (tłumaczenie moje):

Lata 1936–1939 to okres, w którym zarówno Borsuk, jak i ja, usilnie staraliśmy się algebraizować siebie i siebie nawzajem. [...] Borsuk był stale u mojego boku jako przyjazny doradca i ojciec spowiednik¹.

Niestety, gdy zabrakło Eilenberga w Warszawie (wyjechał w kwietniu 1939 r.) na nieść szczęście polskiej matematyki proces algebraizacji się zatrzymał. Ofiarą gustów weteranów polskiej szkoły padła też teoria kategorii i kategoryjne podejście do zagadnień matematycznych. Paradoksalnie, bowiem kiełki teorii kategorii pochodziły z Polski – Stanisław Ulam w autobiograficznej książce wspomina o swojej pracy magisterskiej obronionej na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie:

Praca ta zawiera ogólne idee na temat operacji tworzenia iloczynów zbiorów, a w jej części nakreśliłem szkic tego, co dziś nazywamy teorią kategorii. Było tam także trochę pojedynczych rezultatów dotyczących w bardzo abstrakcyjny sposób idei ogólnej teorii wielu zmiennych w różnych działach matematyki. Wszystko to zrobiłem jesienią 1932 roku, po powrocie z Zurychu².

Twórcami pojęcia kategorii i sprecyzowania intuicji naturalności był Samuel Eilenberg wraz z Saundersem MacLane. Ulam wspomina o swoich kontaktach z Eilenbergiem w Warszawie; można przypuszczać, że o tym rozmawiali. *Nota bene* Eilenberg, choć znajduje się wśród kilku matematyków z największą liczbą publikacji w „Fundamenta Mathematicae”, nie został zaproszony przez swoich nauczycieli Borsuka i Kuratowskiego do redakcji pisma, ani nie był oficjalnie zapraszany na wykłady aż do 1991 r. Niechęć Karola Borsuka do pojęć kategoryjnych ilustruje wspomnienie jego doktoranta J. Dydaka (tłumaczenie moje):

Moja własna rozprawa doktorska napisana pod kierunkiem Borsuka w 1975 roku szeroko wykorzystuje teorię kategorii i zostałem przez niego poproszony o wycięcie tego. Dopiero gdy zapewniłem go, że spędziłem wiele miesięcy na unikaniu abstrakcyjnych pojęć, zrezygnował i rozprawa pozostała niezmienną³.

Znów tak się nieszczęśliwie dla polskiej matematyki złożyło, że na przełomie XX/XXI w. hasło *categorification* zaczęło przewijać się przez wiele działów matematyki, a nawet fizyki matematycznej.

Te dylematy są pokrótce wspomniane we wstępie do rozdziału VIII i podrozdziale VIII.3, ale bez dokładniejszego przedstawienia argumentów i propozycji strony „konserwatywnej” i „postępowej”. Jako jedyny oponent ograniczania się do tradycji teorio-mnogościowej wspomniany jest Stanisław Mazur, który jednak był zainteresowany poszerzaniem frontu

1 S. Eilenberg, *Karol Borsuk – Personal Reminiscences*, „Topological Methods in Nonlinear Analysis”, t. 1, 1993, s. 1–2.

2 S. Ulam, *Przygody matematyka*, Warszawa 1996, s. 77.

3 J. Dydak, *Ideas and influence of Karol Borsuk*, „Wiadomości Matematyczne” r. 48, 2012, nr 2, s. 81–96.

analitycznego. Jego decyzji zawdzięczamy trwający do dziś znakomity rozwój teorii układów dynamicznych. Wybory dokonane zaraz po wojnie, na początku lat pięćdziesiątych XX w. położyły się na rozwoju polskiej matematyki przez kolejne półwiecze.

Wiele uwagi autor poświęca emigracji matematyków i podaje szczegółowe dane, a nawet nazwiska. Umyka uwadze istotne zjawisko emigracji zdolnych studentów w latach osiemdziesiątych XX w., co spowodowało odczuwalną lukę w pokoleniu obecnych ok. 50- i 60-latków. Interesująca byłaby analiza karier czynnych matematyków-emigrantów, mówiąca coś o aktualności tematyki, którą wywieźli z Polski.

Zapewne specjaliści od poszczególnych okresów historycznych i z różnych działów matematyki dodaliby wiele korekt, uzupełnień i komentarzy do ogromnego materiału zawartego w książce. Swoich drobnych spostrzeżeń nie umieszczam w recenzji, lecz przekażę autorowi do wykorzystania w dalszym życiu książki. I tu powstaje pytanie jak z największym pożytkiem wykorzystać to niezwykle dzieło. Matematyka jest dyscypliną kameralną w porównaniu z naukami przyrodniczymi; w szczególności matematykę polską można ogarnąć w całości, jak to pokazuje książka prof. Dudy. Powracam więc do postulatu jak najszybszego stworzenia portalu internetowego książki. Mam tu na myśli nie tylko udostępnienie pliku pdf z którego wykonano druk, lecz także wprowadzenie linków zarówno wewnętrznych i zewnętrznych, umożliwienie wyboru (filtrów) i porządkowania (sortowania) według różnych kryteriów mnóstwa danych zebranych przez autora. W portalu powinien zostać zainstalowany blog moderowany umożliwiający komentowanie, proponowanie korekt, uzupełnianie itp. Informacja o tym powinna dotrzeć do jak najszerszego grona historyków i matematyków. Gdyby po pewnym czasie, uwzględniając zgłoszone uwagi i korekty, wykonać tłumaczenie na język angielski, myślę, że przedsięwzięcie miało by szansę stać się światowym hitem.

Stefan Jackowski
Uniwersytet Warszawski
ORCID 0000-0003-2512-3106



Edward Brooke-Hitching, *Złoty atlas. Największe wyprawy, odkrycia i poszukiwania na mapach*, tłum. Janusz Szczepański, Dom Wydawniczy REBIS, Poznań 2018, ss. 255 [1], 120 reprodukcji dawnych map

Edward Brooke-Hitching, syn uznanego londyńskiego bibliofila i księgarza Franklina Brooke-Hitchinga, miał swobodny dostęp do dawnych woluminów i map, kolekcjonując przy tym zawarte tam cenne dla popularyzacji nauk geograficznych informacje. Swoje zainteresowania eksploracyjno-podróżnicze wciąż realizuje jako członek Królewskiego Towarzystwa Geograficznego. Od kilku lat wyniki swoich badań z szeroko pojętej geografii historycznej publikuje w formie bogato ilustrowanych książek w londyńskim wydawnictwie Simon & Schuster: w 2016 r. *The Phantom Atlas: The Greatest Myths, Lies and Blun-*

ders on Maps¹ oraz *The Golden Atlas: The Greatest Explorations, Quests and Discoveries on Maps* (niniejsza recenzja omawia polskojęzyczną wersję), a w 2020 r. *The Sky Atlas: The Greatest Maps, Myths and Discoveries of the Universe* oraz *The Madman's Library: The Greatest Curiosities of Literature*.

W wydanej wersji polskiej monografii *Złoty atlas. Największe wyprawy, odkrycia i poszukiwania na mapach*, autor podkreśla, że te 120 map (w tej liczbie 31 map całego świata), którymi zilustrował burzliwe dzieje poznania odległych, egzotycznych dla Europejczyków krain, dają świadectwo hartu ducha i fizycznej wytrwałości śmiazków pachanych wichrami ku horyzontowi skrywającemu nieznanne. Sam autor wyraził to tymi słowami:

Mysłą przewodnią Złotego atlasu jest przełożenie tej kartograficznej narracji na opowieść o największych odkrywcach, naświetlenie sposobu, w jaki ich pionierskie wyczyny wplatają się w historyczną ośnowę mapy, oraz pokazanie, jak świat nowożytny nabierał kształtu pod piórem czy prasą drukarską jej twórców (s. 11).

Swoją narrację zamknął w 39 w zasadzie niepowiązanych ze sobą, jednak ułożonych w rozdziałach chronologicznie w formie esejów. Pierwszy esej przeniósł czytelnika w świat antyczny „(2250 p.n.e.–150 n.e.)” szkicując rozwój „śródziemnomorskiej” wiedzy geograficznej od Harchufa, egipskiego podróżnika z czasów VI dynastii (ok. 2345–2181) po słynną *Geografię* Klaudiusza Ptolemeusza. Ostatni esej wieńczy publikację opisem dramatyizmu wypraw antarktycznych Ernesta Shackletona w latach 1914–1917.

Pod tytułami rozdziałów, które lapidarnie charakteryzują ich treść, zwykle wskazując obok zakresu dat podróżnika, odkrywcę bądź ekspedycję, Brooke-Hitching dodaje cytaty oddające osobisty stosunek do nowo poznanego obszaru, np.: Marco Polo: „Nie opisałem nawet połowy tego, co widziałem” (s. 38); Henry Hudson: „Ta ziemia może przynieść zyski tym, którzy zechcą się z nią zmierzyć” (s. 114); Motto Holenderskiej Kompanii Wschodnioindyjskiej: „W jednościi rzeczy małe na wielkie wyrastają” (s. 124); James Cook: „Gdyby nie przyjemność, jaką człowiek z natury odczuwa, stając się odkrywcą choćby tylko mielizny piaszczystej, to służba ta byłaby nie do zniesienia” (s. 156); David Livingstone: „Prosta, zwierzęca przyjemność podróżowania po dzikim niezbadanym kraju jest ogromna (...). Afryka to cudowna kraina na rozbudzenie apetytu” (s. 216); Robert Peary: „Jest w tych zamarzniętych przestrzeniach coś – nie wiem, jak to nazwać – co stawia człowieka twarzą ze sobą samym, jak i z towarzyszami” (s. 229). Czasem autor cytuje jakąś złotą myśl znanej postaci historycznej, np. Aleksander Wielki: „Nic nie jest niemożliwe dla tego, kto próbuje” (s. 18) albo prorok Mahomet: „Szukaj wiedzy, nawet gdybyś musiał jechać do Chin” (s. 28).

Wybrane przez autora postaci znanych odkrywców jak Marco Polo, Krzysztof Kolumb, John Cabot, Vasco da Gama, Pedro Cabral i późniejsi pokazani zostali od strony ludzkiej natury. Brooke-Hitching nie ukrywa, że zwykle obok spodziewanych zaszczytów, kierował nimi interes własny, np. dobrze urodzony Francis Drake był zwykłym łupieżcą wobec Hiszpanów, podobnie jak sir Walter Raleigh. Nie zabrakło też „wykształconego” pirata w służbie korony brytyjskiej, jak William Dampier. Jednocześnie opisuje zasługi badawcze

1 Patrz moja recenzja oryginalnej wersji książki Edwarda Brooke-Hitchinga *The Phantom Atlas. The Greatest Myths, Lies and Builders on Maps*, London i in. 2016, w: „Studia Geohistorica. Rocznik historyczno-geograficzny” 2017, nr 5, s. 243–248.

Louisa Antoine'a de Bougainville'a, Vitusa Beringa, Jamesa Cooka, Davida Livingstone'a czy Adolfa Nordenskiölda. Rywalizacja o pierwszeństwo dotarcia do niezbadanych terenów, nawet tych bardzo niegościnnych dla żeglugi, jak okolice Bieguna Północnego czy śnieżne pustkowia Antarktydy w marszrucie do Bieguna Południowego, jak też pozostałe opisy eksploracji Ziemi to historie wielokrotnie opisywane na podstawie zachowanych dokumentów. W tym zakresie światowa literatura, zarówno popularyzatorska, jak i *stricte* naukowa, jest obszerna. Również w Internecie można łatwo odszukać przytoczone fakty historyczne czy związane z nimi anegdoty. Jednak należy docenić autorski dobór tematów wsparty bogatą ikonografią, wskutek czego powstało poręczne, spójne kompendium.

Dla przypomnienia, w języku polskim ukazały się opracowania prezentujące te tematy dla różnych grup czytelników. Na przykład, w 1968 r. Państwowe Wydawnictwo Naukowe wydało prezentującą poziom uniwersytecki monografię *Zarys historii odkryć geograficznych* autorstwa Józefa Babicza i Wojciecha Walczaka. Natomiast do szerokiego grona odbiorców, także z bogatą faktografią, ilustrowana dwudziestowiecznymi mapami dotarła praca zbiorowa *Atlas odkryć*² opublikowana w 1998 r. przez Świat Książki. Bardzo zbliżona do recenzowanej publikacji wydano w 1966 r. książkę Georgesa Blonda *Wielcy żeglarze* (w tłumaczeniu Janiny Karczmarewicz-Fedorowskiej), również ciekawie ilustrowana rycinami z epoki odkryć, różni się od pracy Brooke-Hitchinga tym, że kładzie większy nacisk na przedstawienie francuskich podróżników i badaczy, jak np. Jules Dumont d'Urville oraz Jean-Baptiste Charcot. Także najnowsza z przywołanych do porównania, książka Karen Farrington *Największe podboje i wyprawy świata*³ (w tłumaczeniu Wojciecha Nowickiego) wydana w 2008 r. przez Publicat S.A., wskazuje motywy odkrywców takie jak wytyczenie nowych wodnych i lądowych szlaków handlowych, podbój czy chęć przeżycia przygód lub zwykła ciekawość świata.

Niewątpliwą zaletą *Złotego atlasu* są reprodukcje dawnych map ilustrujące dzieje odkrywania naszej planety. Są to ważne dla rozwoju metod kartograficznych artefakty, niejednokrotnie prawdziwe arcydzieła. Jak pisze Brooke-Hitching,

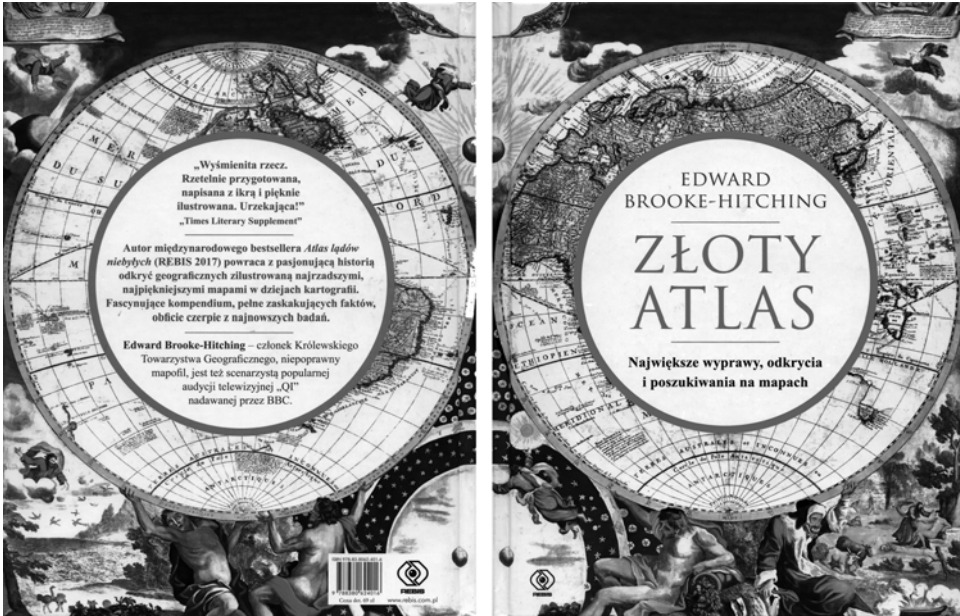
Mapy są jak gobeliny precyzyjnie utkane z przygód żeglarzy i inicjatyw eksploracyjnych monarchów, zdobywców, korporacji, uczonych oraz samotnych łowców skarbów. Wszystkich ich łączyła motywacja: rozwiązać mgłę białych plam (s. 11).

Korowód rozpoczyna mapa świata Jeana Baptisty Nolina *Le Globe Terrestre Represente En Deux Plans-Hemispheres* w wersji Jean-Baptiste'a Crepy wydanej w Paryżu w 1775 r., przedstawiona na przedniej i tylnej okładce publikacji. Świat ukazany jest na dwóch półkulach pośród zjawiskowych alegorii barokowych, gdzie cztery figury olbrzymów, przedstawiające pory roku, unoszą ziemskie hemisfery „Nowego” i „Starego” świata w niebiosa itp. Niestety mapa ta posłużyła jako tło dla współczesnych elementów tekstu – nie można dzieła zobaczyć i w pełni docenić grawerunek oraz artyzm kompozycji⁴. Przy tym opis wydawcy „mapa na okładce: Nolin Globe Terrestre 1771, dzięki uprzejmości Sotheby's” jest

2 Tytuł oryginału: *Philip's Atlas of Exploration*, Londyn 1996.

3 Tytuł oryginału: *Historical Atlas of Expeditions*, Londyn 2000.

4 *Nota bene* na karcie tytułowej wspaniałą bordiurę dla tytułu stanowi reprodukcja karty frontyspisowej rytowanej przez Wolfganga Kiliana użytej m.in. w botanicznym kodeksie *Hortus Eystettensis* Basiliusa Beslera wydanym w Norymberdze w 1613 r.



Ryc. 1. Kolejne kartograficzne dzieło zostało umieszczone na obydwu wyklejkach.

niestaranny. Proponuję pełniejszy zapis: „Jean Baptist Nolin *Le Globe Terrestre Represente En Deux Plans-Hemispheres*, Paryż 1775 r., reprodukowana dzięki uprzejmości domu aukcyjnego Sotheby's Inc. US.”.

Reprodukowany w całości renesansowy obraz świata – planigloby *Orbis terrarum typus de integro multis in locis emendatus* Flandryczyka Petrusa Planciusa (Amsterdam, 1594 r.) zachwycają bogactwem alegorii ikonograficznych, odwołujących się do przedstawień jeszcze nie kontynentów – w owym czasie pojęć nie do końca wyklarowanych – a raczej do dobrze znanych lądów czyli Europy i Azji oraz dopiero poznawanych: „Mexicana” (Ameryki Północnej i Środkowej), „Peruana” (Ameryki Południowej), „Magallanica” (hipotetycznego lądu południowego) oraz „Africa”. Ten spektakl okalający oba planigloby podkreśla egzotyczność nowo poznawanych krain, zaś dane geograficzne umieszczone na nich pochodzą bezpośrednio z map Holenderskiej Kompanii Wschodnioindyjskiej zawierających najnowsze informacje geograficzne oraz z rękopiśmiennych źródeł portugalskich, m.in. żeglarza Ferdynanda Magellana i kartografa Luisa Teixeira. Na karcie poprzedzającej stronę tytułową wydawca dodał planigloby ze stanu drugiego mapy *Nova totius terrarum orbis geographica ac hydrographica tabula* opracowanej przez Jodocusa Hondiusa i rytowanej przez Franciscusa Hoyeusa w Amsterdamie w 1630 r.⁵ Te trzy mapy świata to dopiero przystawka do dania głównego, czyli innych znakomitych dzieł kartograficznych ilustrujących narrację, którymi autor zachęca do pochylenia się nad barwnymi opisami największych według niego wypraw i odkryć.

Niestety do publikacji wkradły się krople dziegciu. Kilka reprodukcji, mówiąc delikatnie, wykonano niestarannie. Prawdopodobnie zawiniło wydawnictwo, które nie w pełni zadbało o techniczną stronę publikacji. Zupełnie nieczytelne są ilustracje: fragment *Tabuli Peutin-*

5 Według: Rodney W. Shirley *The Mapping of the World. Early Printed World Maps 1472–1700*, Londyn 1987, opis 312, s. 334–335.

geriana (s. 24), mapa Chin Johna Seldena (s. 47), mapa Tasmana z 1644 r. (s. 132). W wielu przypadkach wydrukowano mapy z nieskorygowaną kolorystyką – nadmiarem fioletu, np. mapa Fra Maura 1459 roku (s. 43), *Codex Quetzalecatzin* 1593 (s. 98), koreańska kopia *Mapy niezliczonych krajów świata* (s. 108–109). Zdarzają się również źle ustawione, prawie nieczytelne zbliżenia fragmentów map, np. wycinek mapy Fra Maura według podpisu przedstawiający dżonkę (s. 46), której czytelnik musi szukać, bo na ilustracji dominuje obraz objaśniającego tekstu. O tym, że można te same ilustracje wykonać lepiej, świadczy chociażby reprodukcja *Atlasu katalońskiego z 1375 roku* (s. 38–39), wcześniej użyta przez Brooke-Hitchinga w książce *Atlas lądów niebyłych* (s. 130–131). Redaktorzy techniczni i merytoryczni, którzy dopuścili do reprodukcji tak nieprofesjonalnie przygotowane pliki, sprawili, że tytuł *Złoty atlas* jest trochę na wyrost.

Ponownie oddaję głos autorowi:

Jednakowoż – przy całej tej różnorodności – wszystkich map, jakie w ogóle wydano, jest jedna wspólna rzecz, zasadniczy składnik przesycający każdą ich kartograficzną cząsteczkę: historia, która je ożywia i wypełnia burzliwymi stuleciami ludzkich przedsięwzięć niezbędnych do nagromadzenia ukazanej na nich wiedzy (s. 10).

To jedna strona medalu przedstawiona przez Brooke-Hitchinga, druga – pominięta, to brutalny podbój, okrutna kolonizacja oraz planowe kartowanie opanowanych terytoriów dla kontroli ludności tubylczej i zasobów występujących na ich ziemiach. O takich faktach przypomina wiele historycznych opracowań, np. James R. Akerman w *The Imperial Map. Cartography and the Mastery of Empire* pisze:

Pod koniec XV i na początku XVI w. rządy Portugalii i Hiszpanii zapewniły również kontrolę nad tworzeniem map eksploracyjnych, ustanawiając to, co można scharakteryzować jako pierwsze wysiłki państw w celu uregulowania mapowania w globalnej imperialnej skali. Te pierwsze próby wykorzystania kartografii przez państwa europejskie w celu zapewnienia sobie kontroli nad znanymi i cywilizowanymi ludami i terytorium, a także bardziej odległymi i obcymi miejscami, są oczywiście splecione z wydarzeniami historycznymi⁶.



Ryc. 2. Alegoria Europy (a właściwie Wielkiej Brytanii) władającej światem; przedstawiona na karcie tytułowej *The Imperial Map. Cartography and the Mastery of Empire*, red. J.R. Akerman, Chicago 2009; zaczerpnięta z mapy *Imperial Federation – Map of the World Showing the Extent of the British Empire in 1886*.

6 *The Imperial Map. Cartography and the Mastery of Empire*, red. J.R. Akerman, Chicago 2009, s. 2, „In the late fifteenth and early sixteenth century the governments of Portugal and Spain asserted control over exploratory chart making as well, establishing what could be characterized as the first ongoing state efforts to regulate mapping on a global imperial scale. These first endeavors by European states to use cartography to support the assertion of their control over familiar and domestic peoples and territory as well as more distant and alien places are obviously related historical developments”.

Podobnie pisze także profesor geografii na Syracuse University Mark Monmonier w *Rhumb Lines and Map Wars. A Social History of the Mercator Projection* (Chicago 2004).

Podsumowując, książka Edwarda Brooke-Hitchinga pełna jest ciekawostek historycznych, opowiada o przygodowej stronie odkryć, ale i o wysiłku poniesionym przez żeglarzy.

Lucyna Szaniawska

Zespół Historii Kartografii Instytut Historii Nauki
im. L. i A. Birkenmajerów PAN



Anna Maria Kielak, M. Konstancja Majewska, Jan Majewski, *Apteka „Pod Złotym Lwem” na tle krótkiej historii aptekarstwa poznańskiego*, Nowa Baśń, Poznań 2020, ss. 99

Jan Majewski, obecnie honorowy, a przez wiele lat przewodniczący Zespołu Sekcji Historii Farmacji Polskiego Towarzystwa Farmaceutycznego, jest autorem naukowych i popularyzatorskich prac poświęconych dziejom farmacji i aptekarstwa, dotyczących m.in. zaopatrzenia medyczno-sanitarnego, losów aptekarzy biorących udział w powstaniu wielkopolskim, historii aptek. Również jego żona Konstancja Majewska i córka Anna Maria Kielak są autorkami publikacji z zakresu historii farmacji. *Apteka Pod Złotym Lwem* jest ich wspólną pracą. Jak sami autorzy deklarują:

Współautorskie studium ponad trzystuletniej działalności tejże apteki na tle bogatej historii aptekarstwa w Poznaniu sięgającej XIV–XV w. jest pierwszym całościowym ujęciem roli i znaczenia aptekarzy oraz farmaceutów w Grodzie Przemysła (s. 5).

Praca ma charakter popularyzatorski i przedstawia dzieje tytułowej placówki, ale też, a może przede wszystkim, aptekarstwa poznańskiego, gdyż większa część książki temu tematowi została poświęcona. Całość składa się z pięciu rozdziałów oraz wstępu – *Od autorów* (s. 5–6), *Kilku słów od wydawcy* (s. 7), na końcu zamieszczono spis literatury (s. 93–99).

Aptekarstwo poznańskie autorzy przedstawili, odwołując się do kilku porządków. Jednym z nich było wyznaczenie punktów przełomowych, mających znaczenie dla rozwoju aptekarstwa w tym mieście. Najważniejsze wydarzenia zostały przedstawione w oddzielnych podrozdziałach, zamieszczonych w rozdziałach I, II i III; są to początki aptekarstwa, powstanie aptek klasztornych, przejście na pruskie ustawodawstwo aptekarskie, utworzenie Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, utworzenie studiów farmaceutycznych na Uniwersytecie Poznańskim. Do tych wydarzeń zaliczyć można także powstanie bractwa aptekarskiego i izby aptekarskiej (s. 39–41).

Innym kodem wykorzystanym przez autorów do zaprezentowania dziejów aptekarstwa poznańskiego było ukazanie sylwetek aptekarzy, którzy zapisali się w historii Poznania lub regionu nie tylko z racji wykonywanego zawodu, lecz dzięki działalności na rzecz miasta, udziałowi w życiu publicznym, działalności społecznej, a także uczestnictwu w powstaniu i wojnach. Takich podrozdziałów w książce znalazło się kilka, są to: *Aptekarze w orszakach królewskich w Poznaniu* (s. 17–19), *Aptekarze w powstaniu wielkopolskim* (s. 41–44), *Ap-*

tekarze wielkopolscy w wojnie polsko-bolszewickiej (1919–1921) (s. 45–51), *Aptekarze poznańscy w czasie II wojny światowej* (s. 51–57), *Aptekarze – poznański czerwiec '56* (s. 58–60). W podrozdziale dotyczącym wojny polsko-bolszewickiej przedstawiono dzieje biogramów aptekarzy (zajmujących się głównie zabezpieczeniem sanitarnym wojska); znajdują się tam także informacje o udziale tych osób w I wojny światowej.

Jak zaznaczyła wydawca książki, Alicja Górecka, prezes Wielkopolskiej Okręgowej Rady Aptekarskiej

Działalność poznańskich aptek była zawsze działalnością wyjątkową wymagającą przez stulecie szczególnych zezwoleń. Początkowo były to przywileje królewskie, później koncesje, do których prawo mieli wyłącznie odpowiednio wykształceni i przygotowani do zawodu aptekarze obywatele (s. 7).

Taką wyjątkową apteką była apteka Pod Złotym Lwem, której poświęcono rozdział IV i V (s. 61–84, 85–92). Jej początki nie są dokładnie znane. Istnienie apteki można udokumentować od 1712 r., gdy król August II Mocny, potwierdzając przywilej nadany aptekarzom poznańskim przez Zygmunta II Augusta w 1564 r., wymienił aptekarza Kazimierza Kupiszewskiego z Łobzenicy jako właściciela apteki znajdującej się przy ulicy Wielkiej. Godło złotego lwa nadał jej kolejny właściciel, Jan Fleyszell. Wizerunek lwa został wówczas ustawiony na słupie przed apteką, później umieszczono go na budynku. Godło przetrwało I i II wojnę światową, a aptekę w zależności od sytuacji politycznej nazywano Pod Złotym Lwem lub *Apotheke zum goldenen Lāwen*. Symbol i nazwa zniknęły, gdy w 1950 r. aptekę upaństwowiono. W 1983 r. godło zostało odtworzone, a po sprywatyzowaniu apteki w 1990 r. jej właściciele – autorzy książki – przywrócili dawną nazwę, uznając ją za ważny element historii apteki i jej tożsamości:

Dawne godła polskich aptek zachowane do czasów współczesnych przez swą „inność i rzadkość” stały się obiektem godnym zainteresowania i ochrony. Przy określaniu specyficznej wartości dawnych godeł apetycznych nie można pominąć ważnego aspektu historycznego. Uznanie godeł aptek za zabytki polskiej kultury materialnej umożliwi ich zachowanie (s. 61).

W dalszych podrozdziałach zostały przedstawione sylwetki kolejnych właścicieli apteki (poczynając od XVIII w. do czasów współczesnych), ich działalność naukowa, artystyczna, udział w popularyzacji wiedzy dotyczącej historii farmacji, rola w budowaniu tożsamości zawodowej. Ostatni podrozdział omawia *Początki organizacyjne Muzeum Farmacji w Poznaniu*, którego Jan Majewski był współzałożycielem i pierwszym kustoszem, a zbiory początkowo gromadzono na zapleczu apteki Pod Złotym Lwem (s. 81–84). Informacje te są potwierdzeniem słów autorów, którzy we wstępie stwierdzili:

Od samego początku swojego istnienia Apteka „Pod Złotym Lwem” stała się ważna nie tylko dla pacjentów w Poznania: ze względu na usytuowanie w samym sercu Starego Miasta, ale przede wszystkim dzięki społeczno-patriotycznej postawie i osobowościom pracujących tu farmaceutów (s. 5).

Oprócz wymienionych w podrozdziałach zagadnień, w pracy można odnaleźć wiele ważnych choć pobocznych wątków, które zostały jedynie zaznaczone, jak np. udział poznańskich farmaceutów w I wojnie światowej czy kształcenie w czasach rozbiorów, gdy

aptekarsstwo poznańskie było regulowane ustawodawstwem pruskim, a aptekarze prawdopodobnie kształcili się głównie w Berlinie lub innych niemieckich ośrodkach. Zarysowane problemy mogą stanowić inspirację do dalszych poszukiwań i publikacji dotyczących poznańskich aptekarzy i farmaceutów.

Pracę można odczytać jako książkę z misją, służy budowaniu etosu zawodu, co, jak przypuszczam, było jednym z wyznaczonych sobie przez autorów celów. Aptekarze są w niej ukazani przez pryzmat ich działalności na rzecz rozwoju i utrwalania pozycji zawodowej, a także działalności społecznej i patriotycznej. Dużym walorem są ilustrujące tekst fotografie pochodzące m.in. z prywatnego archiwum Majewskiego – zdjęcia wymieniających w pracy farmaceutów, dawne wizerunki apteki Pod Złotym Lwem, kopie dyplomów, a także współczesne fotografie wykonane przez K. Styszyńskiego, przedstawiające stan obecny wspomnianych w książce miejsc, tablic pamiątkowych i obchodów uroczystości związanych z historią farmacji.

Książka ma formę albumu, została estetycznie wydana przez Wielkopolską Okręgową Izbę Aptekarską w Poznaniu.

Anna Trojanowska

Instytut Historii Nauki im. L. i A. Birkenmajerów PAN

ORCID 0000-0003-3870-3679